

Teksty Drugie 1990, 3, s. 97-114



# Językoznawstwo kognitywne a poetyka przekładu

Elżbieta Tabakowska

# Roztrząsania i rozbiory

## Językoznawstwo kognitywne a poetyka przekładu

Rozwój współczesnego językoznawstwa pociągnął za sobą powstanie pogłębiającej się przepaści między dziedziną wiedzy językoznawczej a szeroko pojętymi badaniami z zakresu teorii literatury. Próby zlikwidowania tej przepaści zajmują już osobny rozdział w historii najnowszej nauk humanistycznych. Nie wszystkie były jednakowo trwałe i jednakowo skuteczne.

Gramatyki generatywne okazały się tu niezbyt obiecującym źródłem inspiracji: propozycje sprowadzenia wybranych form literackich (najbardziej znane dotyczą bajki i krótkiego opowiadania) do schematu „drzewek derywacyjnych”, znanych z prac Chomsky’ego i jego uczniów, wykazują wzajemną nieprzystawalność przedmiotu badań i zastosowanego narzędzia<sup>1</sup>. Bardziej przekonujące wydają się próby zastosowania aparatu gramatyki tekstu i teorii dyskursu do opisu i analizy utworów literackich. Na szczególną uwagę zasługują znane prace Teuna van Dijka oraz Rogera Folera<sup>2</sup>.

Największe nadzieje na udany mariaż między lingwistyką a wiedzą o literaturze budzi dynamiczny rozwój pragmatyki językoznawczej, nazywanej pragmalingwistyką. Rozumiana jako teoria użycia języka, pragmatyka nawiązuje do zasad klasycznej retoryki, stawiając sobie za cel opis funkcji wypowiedzi. Wypracowane na gruncie pragmatyki teorie aktów

---

<sup>1</sup> Por. prace z zakresu tzw. *story grammars*, zwił. David Rumelhart, 1980, *On evaluating story grammars*, „Cognitive science” 1980, 4.; Yeshayahu Shen, *The X-Bar grammar for stories*, „Text” vol. 9, nr 4, s. 415-467.

<sup>2</sup> Por. np. klasyczna już praca *Linguistics and the Novel*, London, Methuen Co., 1977.

mwy<sup>3</sup> i inferencji w języku naturalnym<sup>4</sup> stały się podstawą wielu interesujących prac dotyczących stylistyki językoznawczej i teorii literatury, a szczególnie dramatu<sup>5</sup>.

Mniej optymistycznie przedstawiają się perspektywy wzajemnego zbliżenia między językoznawstwem oraz teorią przekładu literackiego, której samo istnienie jako odrębnej dyscypliny wciąż pozostaje kontrowersyjne. Jeden z autorów pisał niedawno z rozpaczą:

...wobec braku jakiegokolwiek godnej zaufania teorii, przekład został z konieczności zredukowany do wymiarów aktu wiary...<sup>6</sup>

Przedmiotem kontrowersji pozostaje także kluczowe pojęcie ekwiwalencji w przekładzie. Ekwiwalencja semantyczna i syntaktyczna bywa definiowana na różne sposoby, zależnie od przyjętego modelu językoznawczego. W klasycznej definicji Eugene Nidy za ekwiwalencję semantyczną uważa się identyczność struktur głębokich zdania oryginalnego i jego przekładu. Praktyka wkrótce wykazała nieadekwatność takiej definicji; odrzucono nie znajdującą potwierdzenia tezę, że pełna treść semantyczna zdań zawarta jest w ich strukturze głębokiej.

Właśnie to rewolucyjne w owym czasie stanowisko dało początek pragmatyngwistyce. Wypracowana przez nią teoria aktów mowy pozwala wprawdzie na funkcjonalne zdefiniowanie ekwiwalencji, ale nie przynosi ostatecznych rozwiązań: analiza aktów mowy — zwłaszcza tych, które nazwano w literaturze pośrednimi (*indirect*), prowadzi do niepokojącego wniosku, że przy odpowiednich założeniach kontekstowych dany akt mowy może być realizowany za pomocą każdego niemal wyrażenia językowego.

Nie rozwiązana pozostaje zatem kwestia określenia elementów składowych tego, co od czasu pierwszych teoretyków przekładu określa się intuicyjnie jako wymóg, aby „przekład czytał się równie dobrze, jak oryginał”, lub aby wywoływał u odbiorcy „takie samo wrażenie” jak tekst oryginalny. Językoznawcy z reguły pomijają dokładnie to, co jest treścią owej intuicyjnie pojmowanej ekwiwalencji, a więc walory stylistyczne tekstu, idiomatykę, metaforę, i — przede wszystkim — inherentnie subiektywny charakter samego języka.

Wszystkie te aspekty znalazły się w centrum zainteresowania jednego z najnowszych kierunków we współczesnym językoznawstwie, wyrosłego

---

<sup>3</sup> Klasyczne prace jej twórców, J. Austina i J. Searle'a są dobrze znane polskim czytelnikom.

<sup>4</sup> Z najgłośniejszych prac należy odnotować książkę D. Sperbera i D. Wilson. *Relevance. Communication and Cognition*. Oxford, Basil Blackwell, 1986.

<sup>5</sup> Por. klasyczna praca M.L. Pratt, *Towards a Speech Act Theory of Literary Discourse*. Bloomington, Indiana University Press, 1977, oraz z najnowszych prac polskich, M. Gibińska, *The functioning of language in Shakespeare's plays: a programmatic-dramatic approach*. Kraków, Wydawnictwa UJ, 1987.

<sup>6</sup> N. Sultana, *The translation of literary text: a paradox in theory*, „Language and Style” 1987, s. 270.

na gruncie gramatyk generatywnych i znanego pod nazwą „językoznawstwa kognitywnego”. Jego twórcą jest jeden z uczniów Chomsky’ego, Amerykanin Ronald Langacker, choć może termin „twórca” nie jest tu zupełnie ścisły: językoznawstwo kognitywne jest bowiem swego rodzaju syntezą myśli językoznawczej (strukturalizm), filozoficznej (Nietzsche, C. S. Lewis, Leibniz, Wittgenstein, Peirce, David Lewis) oraz psychologii postaci i psychologii poznawczej (teoria prototypów w ujęciu Eleanor Rosch i jej szkoły, oraz teoria obrazowania, głównie w ujęciu Stephena Kosslyna)<sup>7</sup>.

Językoznawstwo kognitywne zrodziło się w opozycji do gramatyk generatywnych, które zdaniem kognitywistów osiągnęły taki stopień formalizacji i takie wyżyny abstrakcji, że trudno im już dostrzec żywy język. Generatywiści zarzucają, że potrafią opisać wyłącznie struktury prototypowe, które stanowią zaledwie kilka procent ogółu struktur językowych używanych w rzeczywistej komunikacji; co więcej, daleko posunięty anglocentryzm przedstawicieli tej szkoły ogranicza ich perspektywy badawcze. Jak pisze Ronald Langacker we *Wstępie do Foundations of Cognitive Grammar*:

Podstawowe problemy współczesnej teorii językowej nie są problemami natury formalnej, lecz dotyczą płaszczyzny założeń pojęciowych. Problem pierwszy to kwestia znaczeń przenośnych — idiomu, metafory i rozszerzenia semantycznego. Języka przenośnego współczesne teorie z reguły nie uwzględniają; w najlepszym przypadku używa się do jego opisu jakichś szczególnych, wprowadzanych *ad hoc* środków. Tymczasem trudno w języku o coś bardziej powszechnego i bardziej podstawowego, i to w moim przekonaniu nawet w dziedzinie struktury gramatycznej; gdyby systematycznie usuwać język przenośny z materiału empirycznego, pozostałoby niewiele, lub zgoła nic. Musimy zatem znaleźć sposób takiego pojmowania i opisu struktury gramatycznej, który pozwoliłby na potraktowanie języka metaforycznego jako zjawiska naturalnego i oczekiwanego, nie zaś jako czegoś szczególnego, co stwarza szczególne problemy. Adekwatna rama pojęciowa analizy językoznawczej powinna pozwolić na traktowanie języka metaforycznego nie jako problemu samego w sobie, ale jako elementu jego rozwiązania<sup>8</sup>.

Konsekwencją takiego założenia jest odrzucenie wywodzących się z filozofii Arystotelesa norm obiektywizmu. Rezygnacja z gramatyki opartej na pojęciach zbioru i teorii mnogości prowadzi do sytuacji, w której opis języka za pomocą zbioru ścisłych reguł jest przedsięwzięciem z założenia niemożliwym.

Jakie są zatem teoretyczne podstawy gramatyki kognitywnej? Kognitywiści odnoszą strukturę języka bezpośrednio do procesów poznawczych umysłu; struktura semantyczna zostaje zatem utożsamiona ze strukturą pojęciową. Twierdzenie, że zjawiska językowe mają charakter prototypo-

<sup>7</sup> Por. E. Rosch, B. Lloyd, *Cognition and Categorization*, Hiustale, New Jersey 1978; E. Rosch, C.B. Mervis, *Family resemblances: studies in the internal structure of categories*, „Cognitive Psychology” 7, 1975; S. Kosslyn, *Image and mind*, Cambridge, Mass 1980.

<sup>8</sup> R.W. Langacker, *Foundations of cognitive grammar. Theoretical prerequisites*, Stanford 1987, s. 1.

wy; że kategorie leksykalne tworzą zbiory rozmyte; że w obrębie danej kategorii jedne elementy są „bardziej typowe” niż inne; że znaczenie słów nie jest raz na zawsze ustalone w sensie słownikowym, co wypływa zresztą z ogromnej roli metafory w języku naturalnym, a więc nie tylko w języku literatury — wszystko to oznacza wyjście poza granice semantyki strukturalnej, lub nawet więcej: wkroczenie w dziedziny, które semantyka strukturalna systematycznie pomijała w swych rozważaniach<sup>9</sup>. Zasada prototypów jest też uznawana — za Eleanor Rosch — za podstawową zasadę kategoryzacji w procesie ludzkiego poznania. W ten sposób teoria językoznawcza zyskuje psychologiczny realizm, którego brakowało w modelu Chomsky’ego.

Językoznawstwo kognitywne odrzuca zatem także wszelkie kryteria zmierzające do ścisłego rozróżnienia między językiem „dosłownym” i „przeñośnym”, jak również zasadę adekwatności logiki formalnej jako narzędzia modelowania myśli w ogóle, a struktury semantycznej w szczególności. Twierdzi ono natomiast, że takie zjawiska jak metonimia czy metafora nie tylko nie są peryferycznymi produktami ludzkiego umysłu, ale w znacznej mierze konstytuują procesy myślowe.

We wspomnianym wyżej *Wstępie* Langacker pisze:

Gramatyka kognitywna pozostaje w zasadniczej sprzeczności ze wszystkimi tendencjami panującymi we współczesnym językoznawstwie teoretycznym. Mówi o obrazowaniu — podczas gdy na ogół próbuje się opisać znaczenie w kategoriach pojęć należących do aparatu logiki formalnej. Zakłada nierozdzielność składni i semantyki w epoce, w której większość teoretyków przyjmuje status składni jako autonomicznego systemu formalnego za niepodważalny fakt. Dąży do zintegrowanego opisu różnorodnych aspektów struktury językowej wtedy, gdy powszechnie uznane zasady rozsądku każą tworzyć szczegółowe teorie zajmujące się opisem odrębnych dziedzin języka. Wreszcie, w czasie, gdy formalizacja i ścisłość argumentów uważane są za konieczny warunek rzetelnych badań językoznawczych, sugeruje, że wzgledy tego rodzaju muszą ustąpić pierwszeństwa potrzebie o wiele istotniejszej, a mianowicie konieczności wyjaśniania pojęć dotyczących najbardziej fundamentalnych kwestii.

Szczegółowe przedstawienie założeń językoznawstwa kognitywnego w ujęciu Langackera przekraczałoby ramy niniejszego szkicu. Skoncentruję się zatem na jednym tylko zagadnieniu: koncepcji znaczenia wyrażen językowych jako *konceptualizacji*. Jest to jeden z centralnych elementów omawianej teorii, a zarazem jej część otwierająca nowe perspektywy przed wszystkimi, którzy uparcie wierzą, że teoria przekładu może stać się czymś więcej, niż tylko aktem wiary. Jak pisze Langacker w cytowanym już wstępie:

Problemem podstawowym w teorii językoznawczej jest problem istoty znaczenia i jego miejsca w modelu. Uważam za rzecz oczywistą, że znaczenie jest zjawiskiem natury poznawczej i że ostatecznie w takich właśnie kategoriach należy je analizować. Gramatyka

<sup>9</sup> Por. D. Geeraerts, *Introduction: prospects and problems of prototype theory*, „Linguistics”, 1989.

kognitywna utożsamia zatem znaczenie z konceptualizacją (rozumianą jako przetwarzanie danych w procesie poznania). W ten sposób popada ona w konflikt z głównymi tradycjami teorii semantycznej (z których większość można interpretować jako usilne próby uniknięcia takiego właśnie wniosku), zwłaszcza zaś z licznymi odmianami semantyk formalnych opartych na teorii prawdy, a także z nowszą od nich semantyką sytuacyjną.

Pojęcie konceptualizacji jest w teorii Langackera rozumiane bardzo szeroko: to zarówno tworzenie nowych pojęć, jak i wybór spośród tych, które zostały już skonwencjonalizowane w systemie danego języka (a więc uzyskały konwencjonalne formy wyrazu); to wszelkiego typu doświadczenie — zmysłowe i emocjonalne; to również zdolność rozpoznawania i analizy bezpośredniego kontekstu wypowiedzi — zarówno społecznego, jak i fizycznego czy językowego. Semantyka musi więc podjąć zadanie analizy i opisu takich abstrakcyjnych bytów jak myśli czy pojęcia. Znaczenia należy poszukiwać badając proces poznawczego przetwarzania danych. Językoznawca nie odnajdzie go w obiektywnej rzeczywistości; problemu opisu semantycznego nie da się też wtłoczyć w ramy teorii prawdy<sup>10</sup>.

Struktura semantyczna jest więc strukturą pojęciową, funkcjonującą jako biegun semantyczny wyrażenia językowego (*predication*); to „konceptualizacja, której w celu jej symbolizacji nadano kształt zgodny z wymogami konwencji językowej”.

„Znaczenie” jest zatem nieuchronnie znaczeniem subiektywnym. Subiektywizm jako cecha języka naturalnego nie jest oczywiście odkryciem kognitywistów, zauważyli ją tacy klasycy europejskiego językoznawstwa jak Bally czy Benveniste, semantyka kognitywna przypisuje mu jednak pierwszorzędą rolę:

podstawowe założenie semantyki kognitywnej brzmi, że znaczenia danego wyrażenia językowego nie da się zredukować do obiektywnej charakterystyki opisywanej sytuacji: rzeczą równie istotną dla semantyki języka jest to, w jaki sposób twórca konceptualizacji konstruuje daną sytuację i jak postanawia ją wyrazić<sup>12</sup>.

Owo „konstruowanie” jest w teorii Langackera pojęciem kluczowym. Treść oryginalnego angielskiego terminu *construal* nie znajduje pełnego odbicia w żadnym z jego polskojęzycznych słownikowych odpowiedników: po angielsku *construal* to jednocześnie pojmowanie i wyjaśnianie znaczenia, interpretacja, przekład, a wreszcie tworzenie konstrukcji syntaktycznej lub jej analiza. Wszystkie te elementy znaczenia zawierają się we wprowadzonym przez Langackera terminie: oznacza on sposób, w jaki obrazowanie i interpretacja danej sytuacji zostają przełożone na słowa należące do danego języka, uzyskując w ten sposób kształt określonej struktury gramatycznej. Tak należy rozumieć używany przeze mnie w dalszym ciągu termin „konstruowanie”.

<sup>10</sup> Por. R.W. Langacker, *Nouns and verbs*, „Language” 1987; również: *An introduction to cognitive grammar*, „Cognitive Science” 1986, 10.

<sup>11</sup> R.W. Langacker, *Foundations...* s. 98.

<sup>12</sup> Ibidem, s. 1.

Potencjalne „konstrukty” są skutkiem procesu „obrazowania” (*imagery*). Termin „obrazowanie”, znany z psychologii poznawczej, funkcjonuje w teorii językoznawstwa kognitywnego jako określenie zdolności użytkownika języka do konstruowania danej sceny czy sytuacji na różne sposoby: mówiący ma pod tym względem znaczną swobodę, i językoznawca nie jest w stanie w pełni przewidzieć ani tego, które z tych sposobów będą wybrane, ani też tego, które z nich z biegiem czasu zostaną ostatecznie skonwencjonalizowane w ramach danego języka naturalnego. Dwa „obrazy” tej samej sceny lub sytuacji mogą się od siebie różnić w wielu aspektach, które Langacker nazywa „wymiarami obrazowania” (*dimensions of imagery*), a więc pod względem wyboru przedmiotów i zjawisk oraz ich cech, które mówiący uznał za istotne, pod względem stopnia abstrakcji, punktu widzenia, itp. Pojęcia „obrazowania” i „konstruowania” są bliższe definicji „obrazowania” w takim znaczeniu, w jakim termin ten pojawia się niekiedy w teorii literatury, gdzie może oznaczać:

użycie języka dla przedstawienia przedmiotów, akcji, uczuć, myśli, pojęć, stanów umysłu i wszelkiego doświadczenia zmysłowego i pozazmysłowego<sup>13</sup>.

Langacker i jego szkoła poświęcają wiele uwagi wspomnianym wyżej wymiarom obrazowania. Pierwszy z nich stanowi relacja między „profil” (*profile*) a „bazą” (*base*), określająca wartość semantyczną wyrażen językowych. „Profil” to jakby semantyczne „ognisko” wypowiedzi: jej najistotniejszy element. Wartość „profilu” można określić w oparciu o bezpośredni kontekst, czyli „zakres” (*scope*) danego wyrażenia. W kategoriach psychologii poznawczej termin ten odpowiada pojęciu sensu postaciowego wyrażen: na przykład, „odcinek tej samej długości ma inny sens postaciowy jako bok trójkąta niż jako bok kwadratu”. Podobnie wyrażenie „stryj” jest definiowane w odniesieniu do abstrakcyjnej dziedziny, jaką tworzy pojęcie sieci relacji pomiędzy poszczególnymi członkami rodziny. Zakres tego wyrażenia określa się każdorazowo w odniesieniu do koniecznego dla jego zrozumienia wycinka tej sieci, który musi zawierać co najmniej osobę *ego*, osobę ojca *ego* oraz osobę, do której odnosi się wyrażenie „stryj”.

Często cytowane w pracach kognitywistów przykłady tego typu hierarchicznej organizacji dotyczą terminów określających poszczególne części ludzkiego ciała. Tak więc położenie „głowy”, „ręki” czy „nogi” w stosunku do reszty ciała jest istotnym elementem charakterystyki tych pojęć, zaś każde z nich funkcjonuje jako „bezpośredni zakres treści wypowiedzi” w stosunku do elementów niższego szczebla: tak np. określony jest stosunek „ręki” do „dłoni” lub „palca”, „palca” do „paznokcia” lub „czubka palca”, itd. Ma to oczywiście określone konsekwencje na poziomie struktury zdań. Zdanie:

Palec ma trzy stawy i jeden paznokieć.

---

<sup>13</sup> J.A. Cuddon, *A Dictionary of literary terms*, London 1977, s. 316.

odbierane jest jako „bardziej normalne” (ale nie „gramatyczne”, jak chciałby Chomsky!) niż zdanie:

Ręka ma 14 stawów i 5 paznokci.

które jest z kolei „bardziej normalne” niż:

Ciało ma 56 stawów palcowych i 20 paznokci.

W wielu konstrukcjach zakres semantyczny elementów wypowiedzi odgrywa szczególną rolę. Na przykład w zdaniu:

Motyka leży na podwórku przy płocie koło furtki.

każde z określeń miejsca narzuca pewne ograniczenie „przestrzeni poszukiwania”, i z kolei samo staje się zakresem dla kolejnego okolicznika. W ten sposób linearny porządek zdania odpowiada naturalnemu porządkowi procesu przeszukiwania przestrzeni fizycznej. Właśnie tego typu zjawiska ilustrują twierdzenie, że gramatyka symbolizuje rzeczywistość pozajęzykową.

Kolejny wymiar to stopień schematyczności wyrażen, mierzony na hierarchicznej skali „od ogółu do szczegółu”. Według Langackera, tę samą konkretną sytuację można opisać na szereg sposobów:

Tamten zawodnik jest wysoki.

Tamten zawodnik obrony ma ponad 180 cm wzrostu.

Tamten prawy obrońca ma około 185 cm wzrostu itd.

przy czym każde z tych zdań może być uznane za schematyczne w stosunku do następnego.

Relacja ta znajduje odbicie także na poziomie struktur gramatycznych. Na przykład w zdaniu:

Trzeba umyć tę filiżankę.

przedmiot pełniący funkcję dopełnienia („ta filiżanka”) jest ujęty mniej schematycznie niż (implikowany) przedmiot pełniący funkcję podmiotu. Trzeci wymiar obrazowania w modelu Langackera to waga, jaką mówiący przywiązuje do poszczególnych elementów treści; dotyczy to wyboru elementów składających się na obraz danej sceny, roli mówiącego oraz innych osób lub przedmiotów uczestniczących w opisywanej scenie, stopnia uwypuklenia (*saliency*) elementów wymienionych eksplicitnie w wypowiedzi, itp.

Wielkość elementów, jakie mówiący ma do wyboru w tym zakresie, wpływa z asymetrii wyrażen językowych, która kryje się nawet w pozornie symetrycznych konstrukcjach wyrażających relacje typu:

X jest podobny do Y.

Y jest podobny do X.



Mimo odwrotnej kolejności argumentów, oba zdania mają tę samą wartość logiczną, ale pierwsze opisuje X-a w relacji do Y-a, drugie zaś — odwrotnie. Każde z tych dwóch zdań ma więc inny punkt odniesienia. Jest to według Langackera rozróżnienie o kapitalnym znaczeniu dla semantyki języka naturalnego. Asymetria tego rodzaju występuje z większą wyrazistością w zdaniach zawierających takie czasowniki, jak „iść”, „uderzać” czy „zbliżyć się”, które określają proces przemieszczania się jednego z uczestników bądź elementów opisywanej sceny w stosunku do drugiego.

Ten typ asymetrii charakterystycznej dla wyrażeń języka naturalnego wiąże Langacker ze znanym w psychologii rozróżnieniem między „tłem” i „figurą”. Każde wyrażenie mające formę relacji wynosi jeden ze swoich elementów składowych do rangi figury, wyróżnianej na tle złożonym z innych elementów. I tu jednak daje o sobie znać wszechobecna subiektywizacja: istnieją wprawdzie pewne uświęcone konwencją stereotypy, ale twórca konceptualizacji ma także do dyspozycji mniej konwencjonalne możliwości — ilustruje to następujący przykład Langackera: słuchający koncertu meloman może skupić się na akompaniamencie fortepianowym, mimo że konwencjonalnie pojętą „figurą” będzie odgrywane na tle tego akompaniamentu solo na trąbce<sup>14</sup>. Na płaszczyźnie wyrażeń językowych organizacja obrazu według podziału na „tło” i „figurę” znajduje oczywiście odbicie w szeregu zjawisk, określanych tradycyjnie mianem „stylu”. W tym miejscu wypada jeszcze omówić aspekt „perspektywy obrazu”. Poza wyborem elementów obrazu i ich hierarchicznym uporządkowaniem — zarówno pod względem stopnia schematyczności jak i stopnia wydobycia z tła (*saliency*), wybór perspektywy służy „wyostreniu obrazu” (*focal adjustment*). Składa się na nią szereg czynników: punkt widzenia, z którego obserwator (najczęściej, choć nie zawsze, tożsamy z „konstruktorem” wypowiedzi) ogląda daną scenę, jego orientacja w stosunku do pola widzenia, a także stopień obiektywizacji procesu konstruowania: mówiący może pozostawać niejako na zewnątrz opisywanej przez siebie sceny, ale może również (w mniejszym lub większym stopniu) stać się przedmiotem raczej niż podmiotem własnej konceptualizacji. Należy przy tym pamiętać, że w teorii Langackera terminy „scena” i „obraz” należy pojmować bardzo ogólnie. Tak jak obraz nie musi być ani dosłownie pojętym obrazem wizualnym ani jego opisem, tak też nie musi posiadać tej cechy przywołująca go scena. Proste zdanie:

Na następnym zakręcie trzeba skrócić w lewo.

zakłada określony punkt widzenia autora konceptualizacji, orientację w przestrzeni zarówno mówiącego jak i adresata, a także obiektywizację wypowiedzi. Zdanie:

Na poprzednim zakręcie trzeba skrócić w lewo.

nawet jeśli będzie prawdziwe „subiektywnie”, w konkretnej sytuacji komunikacyjnej okaże się całkowicie nieprzydatne.

<sup>14</sup> Por. Langacker, *Nouns and verbs* s. 10, *Foundations...* s. 122.

Potencjalny związek tak pojmowanej gramatyki języka naturalnego z dziedziną badań literackich — zwłaszcza stylistyki czy teorii narracji — jest bardzo wyraźny. Dla teoretyka literatury język to materiał i narzędzie obrazowania; w ujęciu Langackera gramatyka języka naturalnego po prostu JEST obrazem, i — podobnie jak obraz — nie może istnieć, dopóki nie pojawi się osoba (lub taki czy inny jej analog), która patrzy, rozpoznaje i stwierdza obecność cech, dzięki którym jest to właśnie obraz tego a nie innego przedmiotu<sup>15</sup>. Badacz literatury koncentruje się na symbolicznej potędze słów, prozę gramatyki pozostawiając językoznawcom. Dla językoznawstwa kognitywnego zarówno słownik jak i gramatyka tworzą continuum elementów o charakterze symbolicznym. Struktura języka — podobnie jak elementy składające się na jego leksykę — ma także charakter obrazu, ponieważ przy jej pomocy symbolizuje się konceptualizację. Wybierając zatem taką czy inną konstrukcję gramatyczną, ten lub inny morfem, wybieramy jednocześnie określony obraz dla wyrażenia określonej sytuacji. A ponieważ poszczególne języki naturalne dysponują odmiennymi zasobami struktur gramatycznych, różnią się one także między sobą pod względem sposobów obrazowania, jakie dają do dyspozycji swoim użytkownikom. Jest to pogląd relatywistyczny, który nie zakłada jednak istnienia żadnych poważniejszych ograniczeń procesów myślowych.

Na ogół mówiący ma do swojej dyspozycji szereg możliwości tworzenia obrazów, które mogą mu posłużyć do opisanie określonej sceny; przechodzenie od jednego do drugiego odbywa się płynnie i gładko, często nawet w obrębie jednego zdania. Najbardziej oczywistym wkładem gramatyki w stwarzanie mówiącemu tego rodzaju wyboru jest narzucanie określonego profilu złożonej wartości semantycznej wyrażen. Często cytowanym przykładem jest scena przedstawiająca lampę wiszącą nad stołem. Wykorzystując dostępne proste wyrażenia („lampa”, „stół”, „nad” i „pod”) mówiący może je połączyć tak, aby wyeksponować ten lub inny aspekt sceny. Tak więc wyrażenie:

Lampa nad stołem

„profiluje” lampę, podczas gdy alternatywne wyrażenie:

stół pod lampą

tworzy odmienny obraz, profilując stół. Kolejna alternatywa może polegać, na przykład, na wprowadzeniu elementu, który zmieni to wyrażenie w określenie wzajemnej relacji między przedmiotami w określonym przedziale czasowym:

Lampa wisi nad stołem.

---

<sup>15</sup> Por. D.C. Dennett, *The nature of images and the introspective trap*. [w:] *Imagery*, (red. Block, Ned), Cambridge, Mass. 1982 s. 53.

Podobną rolę odgrywają warianty struktur uważane w gramatykach generatywnych za produkty transformacji. Według generatywistów zdanie:

Chłopiec został pogryziony przez psa.

jest skutkiem zastosowania operacji transformacji przekształcającej stronę czynną w stronę bierną do zdania:

Pies pogryzł chłopca.

a oba uchodzą za derywaty tej samej struktury głębokiej, przy czym pierwsze jest pochodną drugiego. Natomiast gramatyka kognitywna nie zakłada istnienia ani abstrakcyjnych struktur głębokich, ani też procesu „derywacji”: zdania są po prostu dwoma możliwościami konstruowania tej samej sceny. Poszczególne warianty służą organizacji obrazu: w ten sposób dokonuje się wybór figury i wyeksponowanie jej w stosunku do elementów tła. Transformacja zdania w stronie czynnej na odpowiednie zdanie w stronie biernej pociąga za sobą zmianę tego układu. Podobną rolę odgrywają konstrukcje znane w językoznawstwie pod nazwą topikalizacji. Tak więc:

Chłopca ugryzł pies.

eksponuje figurę, wypuklając jednocześnie towarzyszące jej tło.

„Treść” jednej z alternatywnych struktur zawiera się także w drugiej; zachodzi między nimi jedynie subtelna różnica w obrazowaniu. Langacker próbuje przy pomocy tej właśnie zasady wyjaśnić różnice semantyczne między elementami par zdań, uważanych przez generatywistów za derywaty, bądź też w ogóle nie dających się wyjaśnić w ramach tej teorii.

Podstawowe dla kognitywistów założenie, że symbolizacja to zjawisko występujące na wszystkich poziomach języka, zaś obrazowanie jest podstawą jego funkcjonowania, pociąga za sobą konieczność modyfikacji pewnych założeń, które tradycyjnie uchodziły za podstawę teorii przekładu opartych na innych systemach językoznawczych. Kluczowe dla tej teorii pojęcie ekwiwalencji nie będzie więc już definiowane ani w kategoriach kongruencji syntaktycznej, ani też w kategoriach ekwiwalencji na poziomie struktur głębokich, czy też wreszcie wyłącznie odpowiedności funkcjonalnej. Wymóg ekwiwalencji w przekładzie będzie oznaczał warunek identyczności obrazowania, natomiast przekład będzie w ramach założeń gramatyki kognitywnej definiowany jako jeden z alternatywnych sposobów konstruowania sceny. Nieprzekładalność wreszcie stanie się konsekwencją faktu, że w różnych językach konwencjonalizacji ulegają różne obrazy.

Od dawna jednym z równie obiecujących, co beznadziejnych, zajęć podejmowanych przez językoznawców, nauczycieli, uczniów i tłumaczy jest poszukiwanie ekwiwalentów rodzajnika w językach, które go nie mają. Na listy odpowiedników rodzajnika trafiają najróżniejsze elementy i kategorie języka: zaimki wskazujące i osobowe, przysłówki i przymiotniki, akcent zdaniowy i szyk wyrazów. Najczęściej jednak jest to „kontekst sytuacyjny” — coś w rodzaju pojemnika o nieokreślonych wymiarach

i kształcie, do którego chowa się kłopotliwe przypadki nie poddające się ani rusz próbom rygorystycznej klasyfikacji. Większość podręczników opiera się na milczącym założeniu, że system rodzajników w takich językach jak angielski czy francuski jest podporządkowany określone mu zbiorowi reguł gramatycznych, które da się sformułować, a następnie „wykuć” na pamięć. Drugie ekstremum okazuje się niewiele lepsze: zniechęceni i sfrustrowani nauczyciele i korektorzy przyjmują, że ktoś, kto sam rodzajnika nie posiada, zrozumieć go ani opanować nie może, i że błędy są nie do uniknięcia. Wychodząc z tego założenia, pracownicy „poprawiają rodzajniki” w pracach uczniów i w tekstach tłumaczy, często wprowadzając nieszczęsnych autorów w osłupienie, ponieważ bywa, że to, co zostało zakwalifikowane jako błąd, wydaje się po prostu zmienioną interpretacją rzeczywistości.

Próby sformułowania reguł użycia angielskich rodzajników w ramach różnych systemów semantycznych, podejmowane przez takich autorów jak Russel (teoria deskrypcji określonych), czy Grice (deskrypcje określone jako implikatury), a także wypracowane na gruncie pragmatycznej teorii formułujące warunki użycia rodzajnika w kategoriach „wspólnej wiedzy” (Hawkins) lub teorii możliwych światów (Kripke), obejmują zaledwie niektóre z przypadków — głównie te uświęcone językową konwencją, lub też wynikające z wymogów zachowania formalnej spójności tekstu (np. koreferencja czy anafora). Są to oczywiście te same przypadki, które wypełniają stronicę gramatyk i podręczników, mimo że stanowią zaledwie przysłowiowy „czubek lodowej góry”.

Tymczasem *raison d'être* rodzajników, czyli zjawisko określoności i nieokreśloności, jest kategorią pojęciową a nie gramatyczną, i jako takie nie poddaje się rygorom żadnej z formalnych gramatyk. Podobnie jak desygnacja i odniesienie, jest to przede wszystkim wypadkowa myśli i działania a dopiero wtórnie — zjawisko językowe. A zatem może — ale bynajmniej nie musi — zostać zgramatyzalizowane, czyli znaleźć konwencjonalne formy w systemie danego języka. Jedną z najnowszych gramatyk języka polskiego — autorstwa Z. Topolińskiej uznaje (nie) określoność jako kategorię semantyczną i podkreśla jej wybitnie subiektywny charakter.

Wydaje się, że przedstawione powyżej zasady językoznawstwa kognitywnego otwierają nowe możliwości analizy i opisu złożonego zjawiska zwanego „rodzajnikiem”.

Poniższa próba takiej analizy opiera się na następujących założeniach:

1. Pojęcie określoności i nieokreśloności należy definiować w kategoriach cech interakcyjnych, a nie cech inherentnych desygnowanych obiektów. Są to takie cechy jak identyfikowalność, dostępność czy „przywoływalność” (*recoverability*) przedmiotu, a więc właściwości z natury subiektywne. A zatem pojęcie to jest definiowalne jedynie w relacji do osoby obserwatora i nie może być traktowane jako cecha przysługująca

obserwowanym przedmiotom<sup>16</sup>. Ilustruje to klasyczny podręcznikowy przypadek użycia rodzajnika na określenie „jedynego istniejącego przedmiotu” — np. *the sun*. Tę jedyność przypisuje przedmiotowi odniesienie nazwy *sun* ogół mieszkańców ziemi, którzy w życiu codziennym mają istotnie do czynienia z jednym tylko słońcem. Natomiast dla astronoma rozmawiającego z innym astronomem wyrażenie *the sun* może mieć odniesienie do chwilowej sytuacji, gdy w innym dyskursie może się łatwo okazać „poprawne” wyrażenie *a sun*.

Stąd kolejne założenie:

2. Sposób użycia rodzajnika, na przykład w języku angielskim, jest wypadkową „wymiarów obrazowania” warunkujących „wyostrenie obrazu”, w takim znaczeniu, w jakim terminów tych używa Langacker. W językach, w których istnieje gramatyczna kategoria rodzajnika, zmiany wartości poszczególnych parametrów warunkują sposoby jego użycia, natomiast w językach „bezrodzajnikowych” — na przykład w polskim — mogą one — choć nie muszą — wpływać na inne aspekty struktury gramatycznej.<sup>17</sup>

Język angielski i język polski oferują swoim użytkownikom różne możliwości dla wyrażenia poszczególnych aspektów konstruowania sceny. Zdaniem polskich autorów poza akcentem zdaniowym i intonacją język polski ma tu do dyspozycji szereg wyrazów oraz ów wspomniany tajemniczy „kontekst sytuacyjny”. Co jednak dzieje się wtedy, gdy szereg nie przesądza o określoności przedmiotów, o których mowa w zdaniu? Czym właściwie jest „kontekst sytuacyjny”? I jeszcze jedno pytanie, szczególnie interesujące dla tłumacza: czy rozbieżność językowych konwencji, tj. brak rodzajnika w języku polskim i jego obecność w innych językach, może wpłynąć na sposób, w jaki tłumacz rekonstruuje scenę skonstruowaną w języku oryginału przez autora przekładanego tekstu?

Jako przedmiot analizy proponuję fragment powieści Stanisława Lema *Wizja lokalna*:

Ostatecznie zdecydowałem się na Szwajcarię. Od dawna nosiłem w duszy jej obraz. Ot, wstajesz rano, podchodzisz w bamboszach do okna, a tam alpejskie łąki, liliowe krowy z wielkimi literami MILKA na bokach; słysząc ich pasterskie dzwonki kroczysz do jadalni, gdzie z cienkiej porcelany dymi szwajcarska czekolada, a szwajcarski ser lśni gorliwie, bo prawdziwy ementaler zawsze się troszeczkę poci, zwłaszcza w dziurach, siadasz, grzanki chrupią, miód pachnie alpejskimi ziołami, a błogą ciszę solennie punktuje tykot szwajcarskich zegarów. Rozwijasz świeżutką „*Neue Züricher Zeitung*”(...)

Przytoczony fragment tworzy „obraz” w sensie niemal dosłownym; deskrypcje (rzeczowniki) odnoszą się zatem przede wszystkim do elementów rzeczywistości pozatekstowej (zjawisko zwane w językoznawstwie

<sup>16</sup> R. Beaugrande, W. Dressler, *Introductions to text linguistics*, London 1983, s. 16.

<sup>17</sup> A. Szwedek, *A note on the relation between the article in English and word order in Polish*, „Papers and studies in Contrastive Linguistics”, 1974; Z. Topolińska (red.), *Gramatyka współczesnego języka polskiego. Składnia*, Warszawa 1984.

egzoforą), a nie określonych na płaszczyźnie dyskursu (spójność tekstowa; zjawisko zwane endoforą).

Tekst został przełożony na angielski przez dwóch rodzimych użytkowników tego języka, a następnie — dla sprawdzenia obserwacji i hipotez — na język francuski, przez dwóch zawodowych tłumaczy<sup>18</sup>.

Wszystkie przypadki użycia rodzajników w przekładach zostały porównane ze sobą i przeanalizowane. Ograniczę się jednak do materiału angielskiego.

Zarówno językoznawcy (nie tylko orientacji kognitywnej) jak i psychologowie zgodni są co do tego, że najbardziej typowym punktem odniesienia w wypowiedziach językowych jest osoba mówiącego; w literaturze anglosaskiej zjawisko to nosi nazwę *ego orientation* i przytacza się je w opisach użycia deskrypcji z rodzajnikiem w języku dzieci, które przez pierwsze lata życia ustalają cechy interakcyjne przedmiotów wyłącznie ze swojej własnej perspektywy. Wobec tego najbardziej typowa (nienacechowana) interpretacja cytowanego powyżej fragmentu będzie zakładać punkt widzenia mówiącego (narratora). Natomiast ilustracją tzw. *zasady transferu*, czyli sytuacji, w której nadawca komunikatu językowego przyjmuje, na użytek danego aktu komunikacji, punkt widzenia odbiorcy, jest wystąpienie w tekście drugiej *dramatis personae*: wskazuje na nią nieformalna, intymna forma drugiej osoby liczby pojedynczej *ty*, zgramatyzalizowana w postaci końcówek form czasownikowych. Podobnie jak jej angielski odpowiednik *you*, forma ta może pełnić w języku również funkcję formy bezosobowej; w cytowanym tekście Lema prawdopodobieństwo takiej interpretacji zmniejsza jednak obecność innych wskaźników. Tak więc występują w narracji elementy dialogowe, polifoniczne, które stwarzają wrażenie rzeczywistego dialogu; funkcję taką pełnią przede wszystkim językowe odpowiedniki gestów deiktycznych typu: „ot, proszę”.

Tak więc, o ile dla (narratora) scena (obraz Szwajcarii) jest czymś dostępnym pamięci, czymś „przywoływalnym”, a zatem czymś, co domaga się odniesienia w postaci form określonych, o tyle z punktu widzenia owej drugiej osoby scena jest stopniowo konstruowana, a składające się na nią elementy są aktywizowane przez przywołanie kolejnych potrzebnych elementów wiedzy pojęciowej. Pierwszym elementem składowym sceny dopuszczającym alternatywne sposoby konstruowania w zależności od wyboru określonego punktu widzenia, jest opis widoku z okna, który nie zawiera żadnych gramatycznych wskazówek co do osoby patrzącego; w tekście nie ma żadnych czasowników odnoszących się do czynności patrzenia lub oglądania, a jedynym wskaźnikiem perspektywy jest zaimek wskazujący „tam”, który sugeruje zewnętrzną (chwilowo) pozycję obserwatora w stosunku do obserwowanej sceny. Możliwość alternatywnego konstruowania odzwierciedlają dwie wersje angielskiego przekładu: drugi tłumacz przyjmuje od początku punkt widzenia owej implikowanej w tekście drugiej osoby, i wobec tego obie frazy rzeczownikowe są w jego przekładzie nieokreślone:

<sup>18</sup> Por. *Dodatek* na końcu niniejszego tekstu.

*...and there you have alpine fields, lilac cows...*

podczas gdy pierwszy zmienia „orientację na ego” na perspektywę *you* dopiero po określeniu pola widzenia:

*In the alpine meadow you see mauve cows...*

Nawiasem mówiąc podobnie dzieje się we francuskich wersjach tekstu: pierwszy tłumacz ustala pole widzenia używając określonego „odniesienia kategorialnego”, po którym następuje nieoczekiwany element tła (krowy); jest to więc perspektywa „tu”:

*... les paturages alpestres, des vaches couleur lilas...*

podczas gdy drugi konsekwentnie przyjmuje perspektywę *ego*:

*... les pres des Alps, les vaches mauves...*

W miarę rozwoju sceny następuje zmiana w relacji między przedmiotem obserwacji a obserwatorem; punktem zwrotnym jest czasownik „siadasz”. Dotychczas obserwator zmieniał położenie w przestrzeni, „obserwując” kolejne elementy sceny. Teraz staje się czynnym uczestnikiem: nadgryza, wacha miód. Czy jest to jednak odniesienie określone czy nieokreślone? Tekst nie zawiera żadnych formalnych wyznaczników (por. klasyczny przykład „kobieta (określ.) weszła do pokoju” i „do pokoju (określ.) weszła kobieta (nieokreśl.)”), ponieważ oba zdania mają tzw. szyk kanoniczny, tzn. podmiot — orzeczenie:

*...grzanki chrupią, miód pachnie...*

W porównaniu ze zdaniami:

*...chrupią grzanki, pachnie miód...*

o szyku przestawnym są przykładem *ordo naturalis*, odpowiadającego chronologicznemu porządkowi zdarzeń; wrażenia zmysłowe — odgłos nadgryzanej grzanki i zapach miodu — są zarejestrowane wcześniej niż źródła tych wrażeń. To jednak nie oznacza jeszcze określoności: wszystkie rzeczowniki w obu zdaniach mogą być interpretowane jako albo określone, albo nieokreślone. Dlaczego zatem wszyscy tłumacze używają w obu tych przypadkach rodzajników określonych? Wydaje się, że ta jednoznaczna interpretacja wypływa z wiedzy odbiorcy tekstu (a więc i jego potencjalnego tłumacza) o tym, że można stwierdzić, jak pachnie miód dopiero wtedy, gdy się go powącha. Wiadomo także, że w tym przypadku osobą, która nadgryza grzankę i wacha miód, jest obserwator a zarazem uczestnik konstruowanej sceny. A zatem, widziane z pozycji obserwatora-uczestnika wszystkie przedstawiane obiekty muszą być zidentyfikowane (*ergo* określone) zanim ich językowe odpowiedniki zostaną „wbudowane” w dane wyrażenie. Innymi słowy, wobec braku formalnych wykładników o określoności decyduje tu w oczach wszystkich tłumaczy konsekwentna subiektywizacja sceny. Organizacja sceny, w sensie podziału jej elementów składowych na figury i elementy tła, znajduje syntaktyczne odbicie w strukturach znanych jako topikalizacje. Rozważmy zdanie:

błogą ciszę solennie punktuje tykot szwajcarskich zegarów.

Ze względu na szyk przestawny (22) jest zdaniem „o ciszy” raczej niż „o tykocie zegarów”; cisza jest więc jego tematem (*topic*). Topikalizacja sugeruje, że „tło” zostało uznane za bardziej godne uwypuklenia (*salient*) niż „figura”. Ale i tu nie oznacza to jeszcze określonego odniesienia rzeczowników. Wszyscy tłumacze wiedzą jednak, że to obserwator — uczeń — nik owo tło zauważa i on subiektywnie definiuje ciszę jako „błogą”. Podobnie w zdaniu:

z cienkiej porcelany dymi szwajcarska czekolada.

„czekolada” została wybrana jako figura, porcelana zaś jest elementem tła. Jest rzeczą naturalną, że elementy tła są konstruowane jako mniej wyspecyfikowane — czyli bardziej schematyczne niż figury. W jednej ze swych prac Langacker wprost przyznaje, że nieokreśloność jest cechą charakterystyczną konstruowania tła. Jest też jednak możliwe, że mówiący zechce zbudować całą scenę — a więc zarówno figury jak i elementy tła — z elementów wyspecyfikowanych, a więc określonych. Możliwość tę ilustrują różnice między obydwoma przekładami:

*the Swiss chocolate smokes in ∅ delicate porcelain cups.*

podczas gdy drugi tłumacz wybiera rodzajnik określony, podkreślając w ten sposób „identyfikowalność” tła:

*the Swiss chocolate is steaming in the delicate china.*

Wróćmy jeszcze do przykładu topikalizacji. Tłumacze wybierają stronę bierną, co pozwala „wyeksponować” ciszę jako tło. Ma jednak bardziej złożoną, hierarchiczną strukturę: „szwajcarskie zegary” mogą być z kolei tłem dla własnej figury — tykotu, który punktuje ciszę. Owo tło może być potraktowane schematycznie:

*...the tick-tock of ∅ Swiss clocks.*

lub też, przeciwnie: uznane za grupę określonych zegarów, które mówiący już zidentyfikował lub które potrafi zidentyfikować:

*...the tick-tock of the Swiss clocks.*

Określenie stopnia specyfikacji — lub schematyzacji — odniesienia jest przez większość językoznawców i filozofów języka uznawane za jedną z podstawowych funkcji semantycznych kategorii rodzajnika. Poziom ten ustala — w sposób subiektywny — autor konstrukcji (lub, w przypadku przekładu, rekonstrukcji) danej sceny. W cytowanym tekście jako ilustracja posłużyć może zdanie:

*rozwijasz świeżutką „Neue Züricher Zeitung”.*

którego kanoniczna forma dopuszcza alternatywne interpretacje. Fakt ten znajduje odbicie we wszystkich czterech przekładach. Z pozycji obser-



watora zajmującego pozycję zewnętrzną w stosunku do przedstawianej sceny, odniesienie nazwy własnej gazety może być odniesieniem do jakiegokolwiek przedstawiciela klasy gazet pod tym tytułem, więc:

*you open up a brand new „NZZ”.*

Konsekwentna subiektywizacja sceny przez pierwszego z tłumaczy angielskich uwidacznia się w wyborze zaimka dzierżawczego:

*you unfurl your fresh „NZZ”.*

Jak zatem przedstawiają się odpowiedzi na postawione na wstępie niniejszej analizy pytania? Po pierwsze okazuje się, że szyk wyrazów w zdaniu polskim nie jest tak pewnym wyznacznikiem określoności lub nieokreśloności, jak to byliby skłonni sądzić teoretycy. O wiele istotniejszym czynnikiem jest „kontekst sytuacyjny”, który da się opisać w kategoriach parametrów konstruowania sceny, sformułowanych w ramach teorii Langackera.

W języku angielskim parametry te zostały w znacznym stopniu zgramatyzalizowane, przybierając postać systemu rodzajników. W języku polskim natomiast analogicznej gramatyzalizacji brak (przynajmniej jeśli idzie o zakres zjawisk nakreślony na wstępie). Brak ten z kolei prowadzi do potencjalnych różnic w interpretacji tekstu. Dlatego też, mimo (ale czasem właśnie z powodu) określonych komunikacyjnych intencji autora wypowiedzi, polski tekst pozostawia odbiorcy znaczną swobodę, zwłaszcza w ustaleniu stopnia jego subiektywizacji. Jakkolwiek pewne aspekty konstruowania sceny mogą być sygnalizowane za pomocą środków gramatycznych (por. rola topikalizacji w układzie tło-figura), to jej ostateczny kształt jest determinowany przez współdziałanie ze sobą wszystkich elementów składowych tekstu.

Zaletą, ale równocześnie i ograniczeniem, gramatyzalizacji interakcyjnych cech determinujących określoność lub nieokreśloność odniesienia jest przymusowe „zawężenie” sceny, zarówno w procesie jej konstruowania przez autora konceptualizacji, jak i w procesie jej rekonstruowania przez odbiorcę.

Można by w tym momencie powiedzieć, że próba spojrzenia na zagadnienie użycia rodzajnika z punktu widzenia językoznawstwa kognitywnego nie wpływa na zmianę podstawowych intuicji użytkowników języka. Być może. Z pewnością pozwala ona jednak lepiej zrozumieć istotę mechanizmów poznawczych, które leżą u podstaw zasad użycia języka i które dochodzą do głosu za każdym razem gdy to, co Chomsky zdefiniował jako „rozsądkową procedurę przekładu”, a więc procedura, która nie wymagałaby od tłumacza odwoływania się do informacji pozajęzykowych, okazuje się niemożliwa do zastosowania w praktycznym działaniu.

Twierdzenie, że nie istnieje przekład bez interpretacji, brzmi niezwykle banalnie. Być może mniej banalne jest jednak poszukiwanie odpowiedzi na pytanie, czym właściwie jest interpretacja. Chciałabym wierzyć, że przedstawiona powyżej analiza jest krokiem na drodze do tego celu.

Interpretację, czyli „zrozumienie oryginału” (*construal*, jak powiedziałyby Langacker), a zarazem niezbędny warunek wstępny tłumaczenia, można

zatem uznać za jedną z możliwych rekonstrukcji sceny skonstruowanej przez autora. Interpretacja ta zawiera w sobie, w szczególności, określenie przez tłumacza takich parametrów jak aspekty perspektywy czy stopień specyfikacji. Subiektywny z natury rzeczy charakter tego procesu, uwarunkowanego nie tylko gramatyką (która, jak pamiętamy, jest w ujęciu Langackera, narzuceniem konceptualizacjom struktury i symbolizacją treści semantycznej), ale także — a może przede wszystkim — „wyostrzeniem obrazu” przez jego odbiorcę, wyklucza *a priori* istnienie wszelkich algorytmów przekładu — w tej samej mierze, w jakiej wyklucza także możliwość sformułowania jakichkolwiek podręcznikowych reguł. Możliwe są tylko prawidłowości i zasady.

Kolejny krok w procesie tłumaczenia to wybór — spośród możliwości oferowanych przez system języka przekładu — takich jego elementów, jakie tłumacz uważa za odpowiednie dla wyrażenia określonej konceptualizacji. Może się zdarzyć (jak to miało miejsce w przedstawionej powyżej analizie), że język przekładu wykaże wyższy stopień gramatyzacji tam, gdzie język oryginału pozostawia większą swobodę konceptualizacji, zmuszając w ten sposób tłumacza do podejmowania decyzji i dokonywania wyborów. Zadanie to wypełni on lepiej, jeśli będzie świadom faktu, który łatwo może umknąć jego uwadze: musi mianowicie wiedzieć, że w najlepszym wypadku uda mu się stworzyć nieco inny obraz tej samej sytuacji — choćby dlatego, że zostanie zmuszony do zredukowania potencjalnych wariantów, jakie tkwią ukryte w obrazie oryginalnym.

*Elżbieta Tabakowska*

### Dodatek

*E1 Finally I chose Switzerland. I had carried its image in my heart for a long time. Well, you wake up in the morning and go slippered to the window. In the alpine meadow you see mauve cows with enormous letters MILKA branded on their flanks. Hearing the tintinabulation of their bells, you glide down to the dining room, where the Swiss chocolate smokes in delicate porcelain cups. Swiss cheese shines eagerly, because real Emmenthaler always sweats a little, especially in the holes; you take your place, the toast snaps, the honey has an odour of alpine herbs, the divine silence is broken solemnly by the tick-tock of Swiss clocks. You unfurl your fresh „NZZ”.(...)*

*E2 Finally I decided on Switzerland. For a long time I had had a mental image of the country. You get up in the morning, you go up to the window in your slippered feet, and there you have alpine fields, lilac cows with MILKA in big letters on their sides. Hearing their shepherd's bells, you walk into the dining-room, where the Swiss chocolate is steaming in the delicate china, and the Swiss cheese is glistening eagerly, because real Emmenthaler is always perspiring a little, especially round the holes, you sit down, the toast is crisp and the honey smells of alpine herbs, and the sublime silence is marked out solemnly by the tick-tock of the Swiss clocks. You open up a brand new „NZZ”.(...)*

**F1** *Finally, I decided for Switzerland. It has taken a long time that its image lived in me. It is in the morning, you get up, you put your slippers, and you approach the window; in front of you, the alpine pastures, cows with purple spots and big MILKA letters on their sides; in the tint of the bells, you slide into the dining room where Swiss chocolate smokes in a fine porcelain and the Swiss cheese glistens irreproachably, the real Emmental transpiring always the least, especially at the bottom of the holes; you sit down, the toast crackles, the honey smells of the herbs of the Alps and the blessed silence is cadenced by the tic-tac of Swiss watches. You unfold the „NZZ” all fresh. (...)*

**F2** *In the end, I decided for Switzerland. For a long time already, I carried in my soul its image. You get up in the morning, you approach in your slippers the window, and there, near the Alps, the cows are purple with big MILKA letters on their sides; listening to their bells, you go to the dining room, where Swiss chocolate smokes in fine porcelain, and the Swiss cheese glistens with eagerness, for a real Emmental always transpires a little, especially in the holes. You sit down, the toasts crackle, the honey perfumes the herbs of the mountains, and the blessed silence is punctuated by the tic-tac of Swiss watches. You open a fresh „NZZ”. (...)*